ZIEMIANIN.

Tygodnik przemysłowo-rolniczy.

Organ Centralnego Towarzystwa Gospodarczego dla Wielkiego Księstwa Poznańskiego

pod redakcyą

Włodzimirza Wolniewicza i Maxymiliana Jackowskiego.

№ 25. Poznań w sobotę dnia 20 czerwca 1868. № 25.

Korespondencye i przesełki franco pod adresem: Józef Mroziński, Sekretarz Redakcyi Ziemianina. Ul. Ogrodowa Nr. 16.

PRZEDPŁATA kwartalna wynosi: na pocztach pruskich 1 tal. na pocztach Królestwa Polskiego 1 rs. 22 kop.; dla Cesarstwa Austryackiego rocznie 7 złr., półrocznie 3 złr. 50 centów wartości austr.; każdy nr. osobno: 2½ sgr.

TREŚĆ.

O gospodarstwie u starożytnych.
O poprawie chowu koni. K. Koszutski.
O zagonach. B.
Poradnik miesięczny: Czérwiec — lipiec. W. A. Wolniewicz.

O gospodarstwie u starożytnych.

Nie będzie zapewne bez interesu dla Czytelników Ziemianina dowiedzieć się, jakie też było gospodarstwo u starożytnych. Dziś w naszéj zarozumiałości wydaje nam się, że już bardzo daleko doprowadziliśmy gospodarstwo, że wszystko już prawie wiemy, tymczasem, rozczytując się w dziełach autorów starożytnych, przekonywamy się, że i oni, pomimo niewykształcenia nauk przyrodzonych, w rzeczach praktyki gospodarczéj wiele bardzo wiedzieli, a w niektórych przedmiotach zupełnie tyle, co my dziś, w których wiedza nasza przez 2000 lat ani na krok nie postąpiła.

To wszystko, cośmy do 1840 roku czyli do wystąpienia Liebiga wiedzieli w gospodarstwie, z małym wyjątkiem, znane było starożytnym, wiedzieli bowiem o drenowaniu pól, irygacyi łąk, a użytek i uprawa łubinu, który jeszcze przed niewielu latami jako nową roślinę ogłaszano, dobrze im znane były. Rzeczywiście, zapatrując się na stan naszych gospodarstw, dziwić nam się należy, że postęp i rozwój wiedzy rolniczéj tak żółwim postępował krokiem, mimo całéj oświaty i wynalazków, które do tak wysokiego doszły stopnia; mimo wysokiego rozwinięcia nauk przyrodzonych, a mianowicie chemii! Do dziś nawet w wielu rzeczach mało pewnego wiemy i tylko macamy na oślep, n. p. w nauce o fizyologii roślin, o skutkach pognojów i tam daléj.

Chcąc się o tém przekonać, posłuchajmy treści 48 listu Liebiga, który w tłomaczeniu podajemy (Chemische Briefe von J. von Liebig.):

Historya ludzkości, powiedział Thaer, jest zarazem historyą rolnictwa. Fałsz to wierutny. Mają historyą wszystkie nasze zarobkowania, połączone jakokolwiek z umiejętnością przyrody, ale nie ma jéj tegoczesne rolnictwo, boć ono, — będąc dzisiajszém, a najwięcéj, jeżeli datuje się od wczoraj, — nie wié, co się działo przed tygodniem, a jeżeli wié, niczego to gospodarza nie nauczyło.

Miliony faktów nie mogą być spuścizną przekazywane, ale zasady naukowe, będące tych faktów wyrazem, te mogą przechodzić z pokolenia na pokolenie, bo są w istocie swéj niezmienne.

Rolnictwo jest zawodem z pomiędzy wszystkich najobfitszym w fakta, a najuboższym w ich rozumienie. Fakta — to ziarnka piasku, któremi lada wiatr miota, — zasada dopiéro jest zwarciem się tychże ziarn w opokę. Fakt sam w sobie oświadcza tylko, że jest, — w doświadczeniu zaś ma wypowiedzieć, dla czego jest.

Umiejętność jest natury zachowawczéj, nie wywracającéj; nie odrzuca prawd poznanych przez praktykę, owszem przyswaja je sobie; nie staje z niemi nigdy w sprzeczności, ale rozszérza i daje im wyraz należny; dla tego umiejętność nie sprowadza przewrotu w praktyce, ale toruje drogę szeregowi ściśle wypływających z siebie następstw.

Nowoczesne rolnictwo posiada metody i systemy zarządowe, ale brak mu zasad, brak wiedzy; po tylu lat tysiącach najlepszy, najdoświadczeńszy nawet gospodarz nie wié, która miérzwa najlepsza, kiedy przydatniejszą jest świéża, a kiedy stara!

Dzieje rozwoju ludzkości są zwiérciadłem błędów, ale i jéj postępu; tegoczesne rolnictwo nie ma z niemi żadnéj

styczności, bo nie wié nic o błędach, nie wié téż nic o postępie.

Gdyby rozwój rodu ludzkiego istniał dla rolnictwa w historyi, lub nauczyciele gospodarstwa szukali w niéj nauki, wiedziałby gospodarz, że przed dwoma tysiącami lat najświatlejsi i najznamienitsi mężowie Rzymu z temiżsamemi już łamać się musieli trudnościami w gospodarstwie, które mu i dzisiaj zagrażają; że tegożsamego systemu wytężonéj uprawy, który nasi teraźniejsi mistrzowie za najlepszy obwołują i zalécają, już wtenczas bezskutecznie używano.

Następne wypisy z Kolumelli, Katona, Wirgilego, Warrona i Pliniusza powinnyby rolnikowi otworzyć oczy na jego praktyczne stanowisko i przekonać, że wszystko, co teraźniejsi prawią mu mistrze, już przed 2000 lat równie dobrze, a bodaj czy nie lepiéj było wiadomém. Każdy, kto 12 ksiąg Kolumelli porówna z naszemi dziełami o gospodarstwie praktyczném, dozna uczucia, jakie przejmuje wędrowca z pięknego i bujnego ogrodu wstępującego w obszary opustoszałe.

W przedmowie swéj do Pliniusza Sylwina mówi Kolumella:

„Dostojnicy państwa zwykli uskarzać się to na nieżyzność „roli, to na niestałość powietrza, że im od dawna psują „i uszczuplają sprzęty; inni mówią, że zbytnia w minionych „czasach płodność wyczérpała siły roli.“

„Ale nikt z rozsądnych nie da wmówić w siebie, że ziemia podstarzała się, jak ludzie. Mniejsza żyzność pochodzi „raczéj z własnéj naszéj winy, którzy rolnictwo zdajemy na „bezmyślnych parobków. Innych potrzebuje wiadomości rolnik, „a innych pastérz. Piérwszy powinien znać, jak najlepiéj „ciągnąć pożytki z ziemi przez zasiéwy, — drugi, jak chów „inwentarza uczynić zyskownym. Jedno zaś i drugie w najściślejszym z sobą jest związku, gdyż o wiele pożyteczniejszą jest rzeczą paszę polną skarmić na folwarku, aniżeli „ją sprzedać; nadto, gnojenie głównie pomaga do urodzajów „i bydło przedewszystkiém utrzymuje się dla gnoju. Dla „tego każdy właściciel folwarku powinien posiadać nietylko „wiadomości rolnictwa, ale i znać się na pastwiskach, tudzież umieć chodzić około karmienia inwentarza na stajni.“ (Kolumella).

„Na czém poléga dobre rolnictwo? — Najprzód na dobrém oraniu; po wtóre, na pielęgnowaniu zasiéwu, i po trzecie, na gnojeniu.“ (Kato).

„Kolor nie jest zupełnie pewném znamieniem roli, bo „jako i najsilniejsze bydło nieskończenie rozmaitéj jest maści, „tak téż i rola najlepsza miéwa barwę odmienną.“ (Kolumella).

„Ziemi są różne rodzaje: wapienny, piaszczysty, gliniasty „i t. d. Ten mokry, ów suchy; ten tłusty, tamten chudy, „sypki lub wiśny; z połączenia ich powstają niezliczone odmiany; zwięzłą glinę poprawiać należy piaskiem i marglem, „piasek zaś gliną.“ (Pliniusz. Palladiusz. Kolum).

„Zbyteczną wodę należy uprowadzać rowami, bądź „otwartemi, bądź krytemi; w ziemi wiśnéj i krédowéj (?) lepsze są otwarte. Rowy otwarte powinny być szérsze u góry, „prostokątne bowiem woda wymywa, a ziemia staczająca się „zasypuje. Na rów kryty wykopuje się ziemię trzy stopy „głęboko, wykop zapełnia się do połowy drobnemi kamieniami lub grubym żwirem, następnie zarzuca i równa; gdzie „nie ma kamieni, ani piasku, kładą natomiast snopki łoziny, „ile ich napchać można, i przysypują piaskiem. U wylotów „rowu postaw, jak do małego mostka, dwa kamienie, na nie „połóż trzeci niby na słupy, to otwór jego ubezpieczy.“ — (Kolum).

„Rola żyzna ma być przedewszystkiém pulchną, co usiłujemy sprawić oraniem.“ (Wirg.).

„Orać nie jest niczem innén, jak kruszyć i pulchnić „ziemię i to właśnie najbardziéj się przyczynia do urodzajności.“ (Kato).

„Dawni Rzymianie sądzili, że rola, którą włóczyć trzeba, „nie dobrze zorana.“ (Kolum.).

„Ziemia ciężka pokłada się w jesieni i trzy razy orze. „Pokrajać ją należy w tyle i tak gęstych skib, aby nie było „znać, od któréj strony szedł pług, a to wypleni wszystkie „korzonki chwastów. Ugór powinno się orać dopóty, aż się „w pył nie rozpadnie. Niechaj pan często dogląda, czy robota należycie wykonana; przekona się o tém, wpychając „żérdź w poprzek skib; (Rzymianie układali pola wałowato „w szérokie zagony tak, jak to jeszcze czynią w okolicach „Norymberga, tylko że rzymskie były wiele szérsze,) przejdzieli „żérdź przez nie bez oporu, órka dobra. Bryły należy troskliwie porozbijać. Do órki wybiéra się czas, kiedy rola „ani zbyt sucha, ani zbyt mokra; jeżeli ziemia za twarda, „pług jéj nie zachwyci lub wyrywać będzie wielkie bryły; „w głębi najlepsza ziemia jest niepłodna, dobędziesz jéj z temi „ogromnemi bryłami, to pogorszysz rolą. Dla każdego pola „przeznaczaj rośliny najwłaściwsze, stósowne do położenia jego „i przymiotów,“ (Katon), „bo nie wszystko na każdéj roli „równie dobrze się udaje.“ (Warron). „Są rośliny, które „się domagają suchéj, innym służy mokra.“ (Kolum.). „Dla łąk najpożyteczniejsza jest wilgotna z natury.“ (Katon).

„Siano urosłe na ziemi z natury wilgotnéj lepsze jest „od siana wymuszonego zaléwaniem. Łąka na płaszczyznie „powinna mieć mały spadek, któryby dészcz i inne wody „przygodne bez zatrzymywania powolnie odtaczał.“ (Kolum.).

„Wielu rolników przyprawia nasienie, poprzednio w saletrze i czarnych drożdżach oliwy je mocząc, aby silniejszy „wychylił się płód z zwodniczéj łupiny, gdy go z niéj słońca „ogień wywabi. Jednakże ziarno trzebione nawet troskliwie „i z długim mozołem czyszczone wyradza się, jeśli co rok „ziarn dorodnych ręką wybiérać zaniedbasz, bo w otchłań „złego popycha i wszystko psuje fatum nieubłagane.“ (Wirg. Georg.).

„Pamiętaj obrobić zboże dwa razy motyką i opléć rękami.“ (Katon). W majętnościach wielkich dla oszczędzenia miérzwy zostawia się rolą kolejno ugorem.“ (Pliniusz). „Gdzie rozległość szczupła, tam przeplatają zboże warzywami, a siły przywracają miérzwą.“ (Kato. Kolum.). „Niektórzy dwa lata po sobie obsiéwają pole zbożem, ale właściciele bronią tego dzierżawcom.“ (Festus). „Rola ma co „drugi rok odpoczywać albo też pod lżejszy sprzęt być zajętą, któryby ją mniéj wycieńczył.“ (Warron). „Z pomiędzy „płodów strączkowych rzuć oko najprzód na łubin, bo ten „najmniéj wymaga roboty, jest najtańszy i z wszystkich roślin „roli najpożyteczniejszy; osłabionym polom i winnicom dostarcza wybornéj miérzwy, a udaje się nawet na roli najpłonniejszéj. Łubin, bób, groch, soczewica, wyka, podobno „rolą miérzwią; — wierzę temu co do łubinu i wyki, tylko

„że na to potrzeba je kosić, póki jeszcze zielone, i przyorać, „zanim uschną.“ (Kolum). — „Len, mak i owies wyczérpują „rolą.“ (Wirg.). „Dla ziemi, która od tych płodów uciér-„piała, jedyném lekarstwem skuteczném jest gnój, on przy-„wraca jéj utracone siły.“ (Kolum.).

„Trzy są gatunki gnoju: najdzielniejszy od ptaków, po „nim idzie ludzki, trzecie dopiéro miejsce zajmuje gnój od „bydła. I ten ostatni jeszcze różny. Najlepszy ośli; po nim „owczy, kozi; następnie koński i wolski; najgorszy od świń. „Gdzie przy folwarku tylko pola zbożowe, tam nie potrzeba „kłaść osobno każdego gnoju, ale należy go gatunkować, gdzie „pielęgnują drzewa owocowe, gdzie prócz roli znajdują się „i łąki.“ (Kolum). „Gnój gołębi (guano) wywóź na łąki, „ogrody lub posypuj nim siéwy.“ (Katon. Warron. Kassiusz).

„Na łąki najprzydatniejszy pewno gnój koński i w ogól-„ności gnój bydła jucznego, karmionego jęczmieniem, bo jęcz-„mień bardzo pędzi trawy.“ (Warron).

„Dobrze jest także używać na łąki popiołu, a z tamtéj „strony Padu, (powiada Pliniusz,) tak go sobie upodobano, iż „mu dają piérwszeństwo przed gnojem zwiérząt.“

„Gdyby nie było zapasu gnoju, można sobie poradzić, „idąc za przykładem mego stryja M. Kolumelli; on nie okła-„dał obornikiem swoich szczepów, ażeby nie zaszkodzić sma-„kowitości wina, ale obiécywał sobie obfity zbiór, przysy-„pawszy je ziemią sztuczną lub przyniesioną z lasu. Sądzę, „że dobrze postąpi gospodarz, jeżeli w niedostatku wszelkiéj „miérzwy łubin zasieje i przyorze, bo ten najlepszą zastąpi.“ (Kolum.).

„Gospodarz ma wiedzieć, że rola wprawdzie bez wszel-„kiéj miérzwy zostawiona niszczeje, ale zarazem, że za mocne „nagnojenie szkodzi. Lepiéj więc gnoić często, aniżeli zby-„tecznie.“ (Kol.).

„Jeszcze jedno przypomnienie: gnój, co się rok odleżał, „najlepszy jest. Latem trzeba go przerabiać i ciągle w wil-„goci utrzymywać, aby w nim zgniły nasiona chwastów i nie „zanieczyściły roli.“ (Kolum.).

„Najlepsze rośliny pastewne są: lucerna, wyka, miesza-„nina z jęczmienia, owies, koźlik (feonum graecum), soczewica „i grochy, mianowicie zaś lucerna, bo, raz zasiana, wytrwa „lat dziesięć, tuczy bydło chude, a dla chorego jest prawdzi-„wém lekarstwem. W początku trzeba ją pléć, bo inaczéj „chwasty zduszą delikatną lucernę.“ (Kol.).

„Nie wszystko zasiéwa się na to, aby tegoż roku jeszcze „korzystać, ale i dla następnego, bo niektóre rośliny sko-„szone i ziemi zwrócone poprawiają glebę. Tak przyorują „na roli lichéj łubin w miejsce miérzwy.“ (Warron).

„Siano sprzątaj w porze należytéj, a strzeż się spóźnie-„nia; powinieneś je kosić, zanim dojrzeje nasienie, a lepsze „siano złożyć osobno.“ (Kato).

„Łąki mchem zalazłe poprawić można nowym posiéwem „lub wygnojeniem, — wszakże oboje to nie tyle skuteczne, co „częste posypywanie popiołem, który mech wytępia.“ (Kolum).

Z historyi wiemy, że wszystkie te przepisy bardzo prze-mijający skutek miały, — przyspieszyły owszem upadek rolnictwa rzymskiego. Drobni właściciele nie zdołali w końcu utrzymać żyzności swych pól, minęły dla nich czasy sprzętów zyskownych; już za Kolumelli zbiérano zaledwie 4te ziarno; pola przeszły w ręce wielkich właścicieli, tylko gospodarstwo z niewolnikami mogło jeszcze przez czas niejaki wydobywać z ziemi najwyższe co do zysku sprzęty przy najmniejszym nakładzie miérzwy, aż w końcu i one nie podołały ciężarowi podatków i, jak nas uczy historya trzech piérwszych wieków po Chrystusie, nastały czasy dla ludzkości najokropniejsze. Nie przeczę, że składało się na to przyczyn różnych wiele, ale jedną z nich było wyczérpanie sił z roli gospodarstwem grabieżném.

O poprawie chowu koni.

Ślązka Gazeta Rolnicza następujące robi uwagi co do chowu koni:

W ostatnich 55 latach chów koni tak pod względem rasy, jako i ilości znacznie bardzo się cofnął. Przyczyny tego niekorzystnego zjawiska szuka książę Coburg-Gotha w powszechnym braku udziału i apatyi posiedzicieli ziemskich co do hodowli koni i w smutnéj skłonności do wygodnéj, ale niezbyt pochlebnéj zasady, aby całkowite staranie i inicyatywę w podniesieniu powszechnego dobrobytu i obudzenia ducha czynnego pozostawić rządowi; daléj i w téj okoliczności, że najwięcéj stadnin prywatnych większych posiedzicieli dóbr w ostatnich 50 latach, z małemi wyjątkami, przestało istnieć, przez co niejedna dobra i wypróbowana rasa koni bezpowrotnie zaginęła; wreszcie w modzie i duchu czasu, które także bardzo niekorzystnie na chów koni wpłynęły.

Od czasu, gdy wyścigi konne stały się zwyczajem i modą i przez rządy zaprowadzone zostały, wielu większych posiedzicieli dóbr porzuciło i zaniedbało dawny system hodowli koni, a rzuciło się i ograniczyło na produkcyi koni wyścigowych.

W koniach zbytkowych ubiégano się i poszukiwano form i kształtów koni angielskich, a sprowadzając kosztowne konie rozpłodowe, wyparto całkowicie starą, dobrą i wypróbowaną rasę koni. Przestano hodować konie do pewnych (szczegółowych) celów, podług stałych i racyonalnych zasad; w wielu istniejących jeszcze stadninach popsuto przez mieszaninę różnorodnéj krwi dawniejszą ustaloną i wyrobioną rasę albo ją téż całkiém usunięto, aby na jéj miejsce nie lepszy, lecz przeciwnie gorszy zaprowadzić rodzaj koni. Większych posiedzicieli naśladowali w téj mierze mniejsi, którzy, łakomiąc się na wysokie ceny, pozbywali się, bez względu na dalszy przychówek, nie tylko ogierów i wałachów, ale i klaczy, wybornych matek stadnych i bez wad. Po większéj części tylko konie z wadami pozostały niesprzedane w ręku gospodarzy, a i z temi jeszcze prowadzono dalszą hodowlą bez żadnego planu i rozmysłu i dochowywano się potomstwa z rodziców z wadami. Doszliśmy teraz tak daleko, że owa dawna, tęga, széroka, grubopłaska rasa dobrych, na krótkich nogach roboczych koni, które przy gorszéj paszy i mniejszém pielęgnowaniu wytrzymywały pracę i zmienność naszego ostrego klimatu i zawsze były zdrowe, z małemi wyjątkami albo całkiém wyginęła, albo téż powoli zamieniła się na rodzaj koni, wprawdzie wysokich, ale ciężkich, na długich nogach, o długim, a wązkim krzyżu, które nie posiadają ani odpowiedniéj siły i szérokości piersi do ciągnienia ciężarów, ani téż potrzebnéj do lekkiéj i prędkiéj jazdy lekkości i regularności chodu, którą dawniejsze nasze średnie

konie, tak nazwane mierzyny, w wysokim posiadały stopniu. Na jarmarkach remontowych z trudnością téż tylko mogą zebrać potrzebną ilość koni do artyleryi i kawaleryi, a przyprowadzane tamże konie pod żadnym względem nie wyrównywają dawniejszym i nie odpowiadają wymaganym warunkom. Nawet dobre konie zbytkowe stały się rzadkiemi, a tak są drogie, jak prawdziwe angielskie, nie posiadając ani części ich wybornych przymiotów.

Do różnorodnych przyczyn upadku hodowli koni zalicza między innemi P. Mentzel i te, że w téj gałęzi gospodarczéj brakło owéj prawdziwéj i gruntownéj podstawy, a mianowicie pod względem miary i wagi, która przy chowie innych zwiérząt gospodarczych już dawno istnieje; że w téj mierze postępowano sobie na chybił-trafił lub macano w ciemności.

W hodowli i pasieniu bydła, owiec i świń waga i miara ważną odgrywa rolę; produkowane zwiérzęta ważą się i mierzą; ilość i jakość wszędzie się uwzględnia, w skutek czego wyrobiły się charakterystyczne typy i rasy, kiedy przy hodowli koni dotąd warunków tych nie dostawało.

Zwykle rozróżniają rasy podług ich geograficznego pochodzenia. Mentzel uważa podział ten ze względu na oryginalność krwi za ważny, nie zawsze jednak dla celów gospodarczych wystarczający, gospodarstwo bowiem wymaga przymiotów, które odpowiadają celowi, do jakiego się konia hoduje i ma używać. W tym razie ma być koń tylko maszyną, a szczegółowe użycie takowéj warunkuje jego zewnętrzną formę. Potrzebujemy koni: najprzód do ciężkiéj, wolnéj pracy, tak nazwanych frachtowych; po wtóre koni fornalskich, a zatém do ciężkiéj pracy, ale często i do prędszéj jazdy; potém koni powozowych cięższych i lżejszych; daléj koni dla ciężkiéj i lekkiéj kawaleryi; wreszcie koni wyścigowych. Stósownie do tych wszystkich potrzéb i szczególnych użytków powinniśmy konie hodować i nadawać im odpowiednią formę i kształt, lecz, według Mentzla, nie ma się w hodowli koni wszystko zasadzać jedynie na zewnętrznéj formie i kształcie konia, ale także na wewnętrznych przymiotach. Trzeba, aby z wewnętrzną formą, jako organiczną podstawą, łączyła się energia, wewnętrzna dzielność i tęgość, a to połączenie ma tworzyć dopiéro stopnie i potęgowanie wartości i dobroci konia; podstawą jednak tego wszystkiego niech zostanie zawsze zewnętrzna budowa konia. Dla tego radzi Mentzel, aby odstąpić od dotychczas używanych nazw ras i rodzajów koni, jak holsztyńskie, meklenburgskie, hanowerskie, angielskie, arabskie i t. d., a przejść do ugruntowania ras podług zewnętrznéj budowy i do szczegółowego użytku i tak je téż nazywać, a mianowicie: konie frachtowe, fornalskie, powozowe cięższe i lżejsze, wiérzchowe, wyścigowe i t. d. Przyjąwszy ten cel za podstawę hodowli, w krótkim czasie dojdziemy, łącząc konie równych form i równych przeznaczeń, do wyrobienia i ugruntowania pewnych i ustalonych ras, od których zboczenie nie będzie tak łatwém i możliwém.

W tym kierunku powinny téż być konie w stadninach odpowiednio do zewnętrznéj budowy, wewnętrznych przymiotów dawnéj rasy i przyszłego przeznaczenia podzielone i rozłączone, a hodowla daléj tak prowadzona. Gdybyśmy tak postępowali, w krótkim bardzo czasie wyrobiłyby się wzwyż przytoczone nazwy ras do szczegółowych użytków, a odpowiednio do hodowanego rodzaju wiedzianoby, do jakiego kraju lub okolicy ten lub ów zawód koni należy.

Ze strony zarządu stadnin rządowych od lat kilku widać, że się starają w kierunku tym niejako postępować, skoro się przekonano, że wyrażenia ogólnikowe: „koń rasowy lub koń pełnéj krwi" nie oznaczały zawsze koni prawdziwie dobrych i cennéj wartości; że wyrażenie to jest niejako idealném pojęciem, którego chcieć ściśle i dosłownie się trzymać nie zawsze jest możliwém, bo od wązkiego, lekkiego i delikatnego wiérzchowego konia trudno wymagać, aby był odpowiedni do ciężkiéj pracy w ziemi lub do frachtu, choćby był najbardziéj rasowy.

Kiedy więc owe dawne stare, dobre, praktyczne i wytrwałe rasy przez nieodpowiednie krzyżowanie i nieumiejętne użycie rozpłodowych koni, chociaż wysoko szlachetnéj krwi, popsuto lub całkiém wygubiono, powinno teraz być głównym celem i zadaniem hodowników i miłośników koni, aby dawne owe dobre i nieoszacowanych przymiotów rasy znowu stworzyć i przywrócić do dawnego bytu; a mianowicie przywrócić ową zewnętrzną formę dawnych koni, która zaginęła, ten kloc konia, którego teraz nigdzie nie widzimy, tę kość silną, ową szérokość krzyża i piersi; tego konia z krótkim bokiem, z okiem na wiérzchu, rozwartemi chrapami, małemi uszami i głową, o krótkiéj pęcinie i nie za wysokich, ale muszkularnych, silnych i suchych nogach. Skoro się rasy te w tym kierunku ustalą i takie, jak wymieniliśmy, produkować będą konie, trudną wtenczas nie będzie już rzeczą wybiérać do hodowli odpowiednie indywidua i łączyć najlepsze z najlepszém, uważając jednak zawsze na zewnętrzną normalność form i budowy, a mając przytém wzgląd na wewnętrzne przymioty, jako to temperament, dzielność, energią, siłę i t. d.

Tak postępując, bez kwestyi daleko się doprowadzi, uniknie się dalszéj hodowli bez planu i systemu i dalszego mieszania i krzyżowania ras bez naprzód wytkniętego celu i kierunku. Zwykle używano ogierów z najrozmaitszych ras i pochodzeń, najrozmaitszych form i budowy, i dopuszczano je do klaczy również bez planu i celu wybranych. Klacz chciała do ogiera, więc ją odstanawiano z tym, którego miano pod ręką w domu lub gdzie najbliżéj w sąsiedztwie, czasem nawet w drodze było to pozostawione przemysłowi woźnicy.

Lecz sama zewnętrzność form ogiera nie mogła dawać dostatecznéj gwarancyi, bo mógł on pochodzić od rodziców całkiém inaczéj zbudowanych i inne posiadających przymioty. Trzeba się było więc starać przedewszystkiém o ustalenie i ugruntowanie rasy. Aby cel ten osięgnąć, poléca książę Coburg-Gotha wspólne działanie i połączenie się w tym kierunku rządu, gospodarzy i towarzystw rolniczych. Rządy państw niemieckich, większych przynajmniéj, mają się starać przez zakładanie stadnin zarodowych pewnego oznaczonego kierunku i przeznaczenia, — stósownie do tego, jakich szczegółowych ras najwięcéj na razie potrzeba, — stworzyć i ugruntować ustalone rasy. Tym sposobem dostałaby się pomiędzy publiczność po kilku latach nie mała liczba koni pewnego przeznaczenia i kierunku; gospodarz wiedziałby na pewno, gdzie szukać towaru, którego właśnie potrzebuje. Zarodowe stadniny rządowe wywołałyby w krótkim czasie mniejsze lub większe stadniny prywatne na tychsamych zasadach ugruntowane, co rządowe, a jakie dziesięć lat wystarczyłoby, aby rasy tych różnych rodzajów i gatunków koni ustalić.

W zarodowych stadninach powinny być źrébięta klaczki znaczone przez wypalanie, a kupujący powinien się obowiązać, jeżeliby się w 4tym roku okazały zdatnemi na matki, używać ich do dalszego rozpłodu. Daléj powinien każdy młody ogier, nim zostanie przeznaczony do stada zarodowego albo do stacyi powiatowéj ogierów odesłany, być przez osobną do tego komisyą rewidowany, która zadecyduje, czy jest lub czy téż nie jest zdatny do dalszego rozpłodu. Klacze wreszcie nie powinny w zarodowych stadninach stać bezczynnie, ale być używane do lekkiéj pracy.

Co się tyczy rządowych stacyi powiatowych ogierów, których liczbę powiększyć należy, to poléca książę Coburg oddać takowe pod ciągły dozór weterynarzy powiatowych, aby w ten sposób najłatwiéj uniknąć za nadto częstego puszczania ogierów.

Także i surowszy przegląd klaczy, mających iść pod ogiery, zaprowadzić trzeba, albowiem przez same tylko ogiery rasa koni w żądanym stopniu i, o ile można, najkrótszym czasie nie poprawi się, bo konieczne tu jest współdziałanie klaczy, t. j. wybór dobrych tylko matek do rozpłodu.

Prócz rządu jednakże musi się także każdy gospodarz i posiedziciel ziemski poczuwać i przyczyniać ze swéj strony do zachowania istniejących, a ugruntowania nowych, dobrych do szczegółowego użytku ras koni. Przedewszystkiém powinien tak mniejszy, jak i większy hodownik koni jasny i pewny mieć cel przed oczami, do którego chce w hodowli dojść i w jakim kierunku chce ją prowadzić, a stósownie do tego robić wybór tak klaczy, jak ogierów bądź własnego chowu, bądź téż kupnych lub wybranych ze stadnin rządowych.

Gospodarz powinien tylko łączyć równe z równém, a unikać za nadto nagłych przejść i prędkich przeskoków w łączeniu koni budową i pochodzeniem nadto odległych lub nie podobnych i nie przystających do siebie. I tak w chęci n. p. prędkiego uszlachetnienia swéj rasy nie powinien łączyć nigdy kobyły z rodzaju ciężkich koni roboczych z lekkim ogierem rasowym pełnéj krwi; albo też lekkiéj, rasowéj, wysoko szlachetnéj klaczy prowadzić do ogiera ciężkiego z gatunku koni frachtowych, albowiem z takiego krzyżowania tylko niedołęgi i niezdatne źrébięta lądz się będą. W hodowli koni nigdy ostateczności łączyć z sobą nie należy, tylko takie indywidua, które najwięcéj się do siebie formami, budową, pochodzeniem, temperamentem i t. d. zbliżają. Na to bardzo uważać trzeba, przedewszystkiém zaś strzédz się należy, aby źrébiąt zrodzonych z tak nieodpowiedniego krzyżowania nie używać późniéj do dalszego rozpłodu i to tak klaczek, jak ogierów. Kto sobie w hodowli koni takie wyrobił zasady i tych się reguł trzymać będzie, jakie tu podaliśmy, ten się przekona, że mu to na dobre wyjdzie i że w krótkim czasie dojdzie do ustalonego i doskonałego zawodu koni.

Kto się już zdecydował na pewny gatunek koni i postanowił sobie w pewnym oznaczonym kierunku konie hodować, ten powinien matkę stadną w tym celu kupioną lub u siebie wychowaną uważać jako kapitał wysoko i dobrze się procentujący, którego nigdy się pozbywać, ani sprzedawać nie należy, chyba za bardzo wysoką cenę lub w ostatecznéj potrzebie.

Gminy powinny się również zajmować na swoją rękę hodowlą koni i przyczyniać się ze swéj strony do podniesienia takowéj przez zakładanie zagród (okólni) czyli wspólnych pastewników dla źrébiąt.

Co przy hodowli koni jeszcze szczególniéj tak ze strony prywatnych, jak i gmin uwzględnioném być winno, to ta okoliczność, aby odpowiednio do rodzaju ziemi i rozdziału posiadłości ziemskich, — t. j. czy w okolicy jest mocna lub słaba ziemia, duże czy małe posiadłości, — stósowano się z wyborem odpowiedniego gatunku koni, mającego się hodować, jak się to dzieje przy hodowli innych rodzajów zwiérząt, n. p. przy owcach lub bydle, które się hoduje odpowiednio do rodzaju ziemi, położenia, klimatu i innych okoliczności. W ogóle trzeba przy hodowli uważać na jakość mających się produkować koni i produkować mało, a w dobrym gatunku.

Co się wreszcie tyczy towarzystw rolniczych, te wprost wspiérać powinny rząd w usiłowaniu podniesienia hodowli koni i w téj mierze iść z nim razem. Co na wielką skalę osięgnąć mają rządowe stadniny zarodowe, do tego na mniejszą skalę dążyć powinny towarzystwa agronomiczne. Stósownie do okolicy, w któréj hodownik mieszka, i czy do tego lub owego gatunku lub rasy koni się skłania, powinny towarzystwa rolnicze przychodzić mu w pomoc w wyborze i uzyskaniu odpowiedniego i doskonałego ogiera, a ugruntowanie i utrzymanie przyjętéj przez właściciela rasy wziąć w swe ręce i opiekę. Ustanowienie odpowiedniéj ceny za odstanawianie klaczy ułatwi utrzymanie ogierów. Klacze powinny być doprowadzane do stacyi ogierów albo téż, jak się to w Anglii od dawnego czasu dzieje, powinny ogiery przechodzić z wsi do wsi. Towarzystwa rolnicze nie powinny jednak ograniczać swéj czynności jedynie na zakupnie ogierów, ale także do miejsc, którym nie dostaje dobrych klaczy, zakupywać i sprowadzać takowe, ponieważ gospodarzowi zbywa często na czasie i sposobności, aby mógł sprowadzać klacze, jakichby sobie właśnie życzył. Towarzystwa rolnicze powinny więc pośredniczyć w sprzedaży i zakupnie wyborowych exemplarzy i nabycie takowych, o ile można, gospodarzom ułatwiać.

Zakupione klacze stadne najwłaściwiejby przechodzić powinny do rąk hodowników albo drogą publicznéj licytacyi, albo téż przez losowanie.

Premiowanie hodowników i wyznaczanie nagród pieniężnych jest środkiem budzącym interes i zachęcającym do wytrwałości, szczególniéj małych posiedzicieli. Ale ponieważ zwykle przy ocenianiu koni tylko zewnętrzna forma i budowa uwzględnianą bywa, dla tego wielce pożądanémby było i zarazem środkiem dodającym bodźca hodownikom, gdyby przy wystawach koni także ich wewnętrzne przymioty, t. j. dzielność, siłę, wytrzymałość i t. d., uwzględniano i dochodzono.

Przy wystawach rolniczych powinny być urządzone małe wyścigi konne, daléj próby w zaprzęgu i pługu, coby najlepiéj wykazywało wewnętrzne przymioty, jak siłę, dzielność, rączość, a w ogóle temperament tak koni roboczych, jak powozowych. Nagrody powinny być pieniężne lub mające wartość pieniężną, aby pobudzić interes małych właścicieli i hodowników.

Jeżeli hodowla koni ma rzeczywiście się podnieść, jeżeli mamy przyjść znowu do dawnych ustalonych ras koni, to amatorstwo i pasya do koni powinna, jak to mówią, przejść w krew i stać się drugą naturą ogółu trzymającego i hodu-

jącego konie. Lubownictwo to powinno być jednakże prowadzone racyonalnie, z inteligencyą i znajomością rzeczy, a przytém systematycznie i z obrachunkiem, czego zawsze u nas brakło; rząd może w téj mierze wspiérać tylko usiłowania gospodarzy, główne jednak działanie i czynność w tym kierunku pozostanie hodownikom koni, którzy samodzielnie, ale z rozmysłem działać muszą.

Wiele bardzo uwag „Gazety" jest trafnych i na czasie, czy wszystkie jednak są prawdziwe i odpowiadają naszym stósunkom i dadzą się do nich zastósować tu w Księstwie, pozostawiam rozwadze i sądowi Czytelników; mnie się jednak zdaje, że my Polacy właśnie jedynie w hodowli koni celowaliśmy i jeżeli inne gałęzie gospodarstwa i chowu zwiérząt, jak bydła i owiec, były zaniedbane, to o hodowli koni nigdy tego bezwarunkowo powiedzieć nie można, owszem do téj gałęzi gospodarczéj mieliśmy zawsze skłonność i pasyą. Więcéj powiedziałbym, że u nas w Księstwie rasa koni się polepszyła w porównaniu z tą, jaką dawniéj była, — (nie myślę tu naturalnie o czasach przedrozbiorowych, gdzie nasz koń polski wytrwałością i dobrocią celował i powszechnie był znany,) — a szczególnie rasa chłopskich koni, która tak już była zmalała i zanędzniała, że zbliżała się raczéj więcéj do cieląt lub osłów, niż do koni.

Widzimy teraz już jednak wcale niezłe zaprzęgi gospodarzy chłopów, a i jarmarki remontowe o tém nas przekonać mogą, gdzie znaczną bardzo liczbę koni wybiéra komisya od chłopów, a szczególniéj z okolic około Mogilna, Trzemeszna, Inowrocławia, gdzie płacono chłopom nawet po 300—400 tal. za konia.

W jakimkolwiek więc kierunku była prowadzona hodowla koni, błogiego wpływu stacyi rządowych ogierów na ogólną poprawę rasy koni u nas zaprzéczyć nie można. Być może, że w Niemczech tak się rzeczy mają, jak „Gazeta" podaje, i że jéj uwagi w téj mierze zupełnie są słuszne i na czasie, ale zdaje mi się, że u nas w ogóle chów koni się nie zmniejszył, ale przeciwnie zwiększył, a mianowicie co do ilości, już z téj przyczyny, że w bardzo wielu gospodarstwach wyrugowano woły, a zaprowadzono tylko konie do uprawy roli. Ale i w innych częściach Polski chów koni na dość dużą skalę i z pomyślnym skutkiem był prowadzony. Wielu większych posiedzicieli ziemi piękne posiadało stadniny i dobrego zawodu konie, że wspomnę tu tylko stadniny Krasińskich, Dzieduszyckich, Potockich, Branickich na Ukrainie, Podhorskich na Litwie, księcia Sanguszki w Galicyi i t. d. U nas zaś w Księstwie pochlébnie wymienić można zawód koni hr. Konstantego Bnińskiego w Gleśnie, który hoduje konie przeważnie krwi arabskiéj. Teraz w Królestwie i na Litwie naturalnie ustał zapewne i rozwój hodowli koni, jeżeli się nie chyli do upadku, to niewątpliwie doznaje znacznéj bardzo stagnacyi.

Co zaś do innych punktów i uwag „Gazety", szczególniéj, aby hodować konie w pewnych kierunkach, zastósowanych do przyszłego celu i użytku, na te zupełnie się zgadzam; życzyćby tylko należało, aby miłośnicy i hodownicy koni zechcieli do nich się stósować.

K. Koszutski.

O ZAGONACH.

Przez zagon rozumiemy w używaném tego wyrazu znaczeniu 4 i 6 skib, 12 skib nazywamy składem.

Używanie zagonów wychodzi wprawdzie coraz bardziéj z zwyczaju, widzimy atoli jeszcze wiele pól pooranych w zagony, gdzieby się bez nich obyć można.

Órka w zagony pozostała po większéj części z zwyczaju i przestarzałego przesądu. Na obronę zagonów utrzymują niektórzy gospodarze, że rola w zagony zorana prędzéj z wiosny obsycha i że się prędzéj rozgrzéwa. Obadwa te twiérdzenia jednakowoż są mylne. Mocniejsza ziemia w zwyczajne, a lżejsza w szérsze jeszcze, niż prętowe składy lub w oblawę poorana, stósunkowo do roli, prędzéj obeschnie, aniżeli zaorana w zagony. Zagony się orzą podług spadku naturalnego, a nie tak, aby słońce w podłuż zagonu wszędzie równo działać mogło. Skoro ziemia zacznie tajać, po większéj części tak się dzieje, że połowa zagonu — ku słońcu położona — roztaje, gdy w drugiéj połowie jeszcze mróz trzyma. Zdarza się to dosyć często, że rychło z wiosny połowa już się da orać, gdy w drugiéj połowie jeszcze mróz trzyma. Wstrzymać musi i to naturalnie rychlejsze obsuszenie ziemi i równą wegetacyą, jeśli pole oziminą jest zasiane, natomiast w składach i przy szérszych órkach ziemia wszędzie równo się rozgrzéwa. Brózda każda, stanowiąca niejako rynsztok, przejmuje wodę z zagonu, napełnia się większą jéj ilością, w skutek czego rola daleko dłużéj wilgoć zatrzymuje i w tém miejscu zawsze kisieje. Im więcéj więc takich brózd na polu mamy, tém więcéj mamy takich zbiéraczy wody i więcéj mokrych i skisiałych miejsc, które daleko późniéj dopiéro wysychają. Do odprowadzenia i ściągnięcia wody nie potrzeba co 6 stóp rynsztoku, bo tyle nigdy wody nie ma, aby w téj odległości rynsztok był potrzebny. Do odprowadzenia wody głównie jest potrzebna dostateczna ilość przegonów, aby podług spadku woda odchodzić mogła.

Korzyści szérszéj órki są jeszcze wielorakie, i tak zacznijmy od uprawy roli.

Dawnym zwyczajem rozorywano zagony w ten sposób, iż zwykle z 6 skib, z których się zagon składał, przy rozorywaniu cztérema skibami to uskuteczniano, dwie zatém skiby na bróździe zostały nietknięte; podorano zatém $^2/_3$ pola tylko. Przy odwrocie tasama powtarzała się procedura i znowu cztérema skibami odwrócono zagon, a zatém znowu $^2/_3$ pola tylko pługiem wzruszano, przyczem środkowe dwie skiby były dwa razy zorane i już spulchnione, z brózdy zaś wyorane skiby jeszcze były surowe, i tak w pasy z nierówno spulchnioną ziemią podzielone widać było całe pole. Przy uprawie na oziminę radlono późniéj na poprzek, a to po części széroko, przez co wzruszono tylko znowu pół pola. Tak więc gospodarz sam się łudził i oszukiwał, mniemając, że trzy razy pole swoje uprawił, tymczasem zorał tylko dwa razy po $^2/_3$ części, a trzeci raz połowę pola radłem poruszył. Ziemia przy takiéj operacyi nie miała czasu nawet i należycie się odleżeć, bo czas do uprawy zwyczajnie był do tego za krótki. Natomiast — podorując ugór w obławę, dawszy potém należytą włóczkę, aby ziemię zaraz skruszyć, przez co może ona, mając czas, należycie się odleżeć i sfermentować, — przez poprzeczną drugą órkę najczęściéj już ziemię będziemy mieli dostatecznie i lepiéj, aniżeli przy uprawie w zagony uprawioną.

Na miérzwie również wiele traci rola zorana w zagony. Przy zorywaniu zagonów miérzwa się koncentruje na środku zagonu, a boki mają jéj tylko połowę, części zaś miérzwy, które się znajdują w tylu brózdach, wymokną i razem z wodą spłyną; natomiast znowu przy rozorywaniu zagonów ziemia, mająca w sobie miérzwę z boku zagonów, w bróździe się zatapia, i tak miérzwa ciągle nierówno się w ziemi rodziela, przez co naturalnie i na miérzwie się traci.

Pole poorane w zagony wązkie ileż trudności nastręcza przy zwożeniu snopków w żniwa. Z każdym wozem trzeba dojéżdżać dopiéro do poprzeczników, a zatém i daléj objéżdżać, a ileż to wozów się naprzewraca i nałamie, gdy trzeba w poprzek zagonów jechać.

W brózdach, jak w rezerwoarach woda się częściowo zatrzymuje, a przez wymakanie i kiszenie niezdrowe rośliny porastają, przez co i pastwisko dla owiec jest niezdrowe, a przez tworzące się czasem kałuże w brózdach i nieraz owce się zatruwają.

Ostatnią włóczkę na ozimінę, zasianą w składy lub w szérsze obławy, powinno się dawać zawsze na poprzek, przez co roweczkami, które włóczka pozostawia po sobie, łatwo woda do brózd się ściąga, gdyż w podłuż rowka sama ściéka, gdy przeciwnie przy zagonach ostatniéj włoczki na poprzek dawać nie można, bo siéw pociągnąłby się w brózdy, one zaś same za nadtoby się zawlekły, przez co roweczki po bronowaniu pozostające zostają w podłuż zagonu. Po dészczu naturalnie więc najprzód roweczek ten wodą całkiém zapełnić się musi, nim przez grzebień tegoż roweczka woda przejdzie. Skutkiem tego więcéj wody na zagonie się zatrzymuje i znowu przez to i zagon bardziéj rozmoknąć musi, aniżeli składy, które są w poprzek uwleczone i przez to wody na sobie nie zatrzymują. Nie dosyć, że przez to zagony podlégają większemu namoknięciu, lecz nadto — jak się to często zdarza, jeżeli zimą dészcz pada, a potém mróz uchwyci, — woda na zagonach w tych roweczkach pozostała zamarza i tworzy się przez to na zagonie skorupa lodowata, tak zwana gołoledź, która nieraz jest przyczyną wymarznięcia oziminy, a nie, jak się często wydaje, mróz sam. Na składach w poprzek uwleczonych w takim razie nigdy skorupa lodowata się nie utworzy, bo wody nic się nie zatrzyma na wiérzchu.

Jak dalece przyzwyczajenie i uprzédzenie do zagonów do zupełnie fałszywych upraw roli doprowadzić może, widzimy to nieraz jeszcze i teraz przy przesiéwiskach; i tak pewnie niejednemu już się zdarzyło widzieć groch zasiany w zagony, aby potém na ozimінę, dwa zagony razem zorawszy, mieć już gotowy skład; — widzimy też nieraz groch zasiany w składy, z którego potém dwa zagony wyorują; w ostatnim razie brózda z brózdy wyorana sięga spodu zupełnie jałowego, a miałka na środku składu wyorana brózda stérczy w górę nad bocznemi brózdami. Czem jest taka órka i jak to wygląda, i niegospodarz, widząc tak poniewiérane pole, łatwo osądzić potrafi.

Przypuszczam, że na ziemiach jałowych, sapowatych, dzikich i iłowatych z początku można jeszcze użyć zagonów z korzyścią, lecz po jakiémkolwiek doprowadzeniu ziemi w stan uprawy i przy jakiéjkolwiek kulturze i w takich miejscach przejść w szérsze składy można.

B.

Poradnik miesięczny.

Czérwiec — lipiec.

W tym czasie zająć szczególnie powinno uwagę gospodarzy pastwiskowe gospodarstwo czyli rozrządzenie pastwiskami i paszą zieloną, albowiem czas od połowy czérwca do połowy lipca jest najtrudniejszy do przebycia w hodowaniu letniém inwentarza z powodu zmniejszającego się z dniem każdym pastwiska przez podorywanie pól pastwiskowych. Trzeba przeto na ten miesiąc już zawczasu oszczędzać te pastwiska, które nie mają być orane w tym roku, i trzeba być zaopatrzonym w dostateczną masę paszy zielonéj.

Do ocenienia tych potrzéb przyjmujemy, że wszystkie nasze ulepszone gospodarstwa z dobrze zaprowadzonym płodozmianem mają pola pastwiskowe dwuletnie lub wyjątkowo trzyletnie, dobrze trawami pastewnemi obsiane; że mają tyle paszy zielonéj, jako to lucerny, koniczyny, wiki lub mieszaniny, iż tą paszą zieloną w czasie skąpego i zmniejszającego się przez podorywanie pastwiska dodatkowo cały inwentarz w podwórzu żywić mogą.

Takie połowiczne pasienie na pastwisku, a połowiczne w oborach zieloną paszą, jest najbardziéj zastósowane do stanu naszych gospodarstw, jest w naszym systemie już na pół intenzywnym, a na pół jeszcze pastwiskowym najracyonalniejszém, a przytém najzdrowszém żywieniem inwentarza, to jest krów, wołów, koni, źrébców i cieląt roczniaków; większéj ilości inwentarza nie jesteśmy zwykle jeszcze w możności obdzielać zieloną paszą dodatkowo w podwórzu; reszta inwentarza utrzymaną być musi na samém pastwisku, które niemałéj musi być rozległości i bardzo żyzne i bujne, aby wyżywić krowy kontraktowe czyli służących, młodociane bydło, owce i świnie. Najtrudniéj jednak przy powiększonym chowie owiec zaradzić brakowi pastwisk dla owiec w téj porze, to jest od połowy czérwca do połowy lipca czyli do piérwszych żniw. W ogólności mamy w naszych płodozmianach dwuletnie pastwiskowe pola, wyjątkowo tylko na lekkich, piaszczystych gruntach mamy trzyletnie pastwiskowe pola. Na lekkich gruntach można wprawdzie jedną órką, a najwięcéj dwiema órkami uprawić pod ozimінę; atoli na średnio-mocnych i zwięzłych gruntach, które są najpowszechniejsze, potrzeba orać dwuletnie pastwiskowe pola już od połowy czérwca, gdyż takie pastwiskowe pola wymagają trzech órek pod ozimінę z dostateczném odleżeniem między każdą órką czyli w ogólności trzech miesięcy do uprawy. Podorywając zaś od połowy czérwca, co jest koniecznem dla zapewnienia sobie urodzaju oziminy, zmniejszamy z dniem każdym pastwisko dla owiec, a przy posusze długo trwającéj są owce częstokroć wystawione na pół głodu lub na niezdrowe pastwiska. W ogólności obok dostatecznéj liczby pociągowego inwentarza, obok takiéj liczby krów, które tylko na zaspokojenie potrzeby domowéj dostarczają nabiału, obok odpowiedniéj liczby krów kontraktowych, młodocianego bydła i t. d., utrzymujemy $^3/_5$ owcy na morgu magdeburgskim areału czyli na tysiącu morgach sześćset owiec. Mało jest gospodarstw, któreby przeszły tę miarę i więcéj zdołały utrzymać inwentarza w dobrym, silnym stanie; daleko więcéj znajdziemy gospodarstw, które mniejszą ilość inwentarza

utrzymują i to tylko w średnim stanie. W płodozmianach naszych mamy zwykle tylko $^2/_{11}$ lub $^2/_{10}$ pastwiskowych pól w stósunku do ornéj ziemi, z tych połowa przypada na dwuletnie pastwiska, które już od połowy czérwca orać trzeba, tak, że na miesiąc aż do połowy lipca pozostaje tylko $^1/_{10}$ lub $^1/_{11}$ ornéj ziemi na pastwisko dla owiec. Przy najlepiéj obsianém i dobrze ujętém pastwisku jest to przestrzeń za mała, gdyż samém wydeptaniem wiele się traci, a do należytego odrastania trawy potrzeba pewnego odpoczynku. Pasąc zaś ciągle na jedném i témsamém polu, niepodobno wydeptania uniknąć i dziesięć owiec na jednym morgu magdeburgskim pastwiska nie zostawi czasu trawie do odrastania. Gospodarz powinien zawczasu obmyślić dodatkowe przydatki do normalnego zwykłego pastwiska dla owiec, nie chcąc wystawić takowych w miesiącu przedżniwowym na głód lub zatrucie. Jednym zaradzczym środkiem jest obsianie podorów ugorowych sporkiem na pastwisko zaraz z wiosny. Mylném jest mniemanie, jakoby sporek na pastwisko zasiany w ugorze wyczérpywał i zanieczyszczał rolą; co do piérwszego: nie wyczérpuje sporek pewno więcéj roli, jak to się dzieje przez porastanie podorów różnemi innemi chwastami, jako to hołdrychem, łopuchą, ostem i t. p.; co do drugiego: gęsto zasiany sporek utrzymuje rolą w czystości, nie dozwalając się krzewić innym chwastom. Aby sporek zasiany w ugorze nie szkodził urodzajowi i plonowi następującéj oziminy, trzeba zachować następujące przepisy: 1) siać tylko tam sporek w ugorze, gdzie po wypasieniu takowego przypada miérzwa pod oziminę; 2) nie dać sporkowi zawiązać nasienia, tylko takowy w czasie kwitnienia wypaść; 3) zaraz po wypasieniu sporczysko zorać. Sporek szczególniéj przysparza mléka, stąd jest bardzo dobrém pastwiskiem dla krów i maciór od jagniąt; przy latowém koceniu się maciór, n. p. w czérwcu, pastwisko sporkowe jest dla tychże nadzwyczajnie żyzne; jedyną stroną ujemną sporku jest, że nie odrasta po wypasieniu, że pastwisko na tymże jest krótkotrwałe.

Drugim zaradzczym środkiem dla pomnożenia pastwiska w wielu razach nieuchronnym, a jednakże przynoszącym stratę jest wypasanie przez owce koniczynisk po piérwszym ich sprzęcie. Strata to jest dotkliwa, gdy zważymy, że siéwamy koniczyny czérwone na rolach najlepszych w pełnéj sile pognoju będących; po wtóre, że zasiéw jest kosztowny; po trzecie, że sprzęt drugi w tymże roku, a trzeci w następnym roku więcéj przynosi użytku, aniżeli pastwisko, aniżeli wypasienie koniczyny dobréj i silnéj owcami. Wiadomo, że po wypasieniu koniczyna przerzedza się i ustępuje miejsca pérzom i chwastom; że koniczyna, na któréj się owce pasły przez pół lata i następną wiosnę, tak się przerzedzi, a rola tak się ubije i zdepce, że koniczyniska czerwone, obrócone po jednym pokosie na pastwisko, pozostawiają rolą w daleko gorszym i dzikszym stanie, aniżeli gdyby koniczyna bujnie rosła i była trzy razy sieczona, to jest dwa razy w jedném lecie, a raz jeszcze w następném przed podoraniem; nareszcie owce na bujnie odrastającéj koniczynie czerwonéj, jeżeli ta nie jest gęsto z trawami zasiana, łatwo się wzdymają i chwacą, a chociaż przy bacznóm i ostrożném pasieniu nie następuje zupełny i szkodliwy ochwat, to samo ustawiczne wzdymanie i otęchanie źle wpływa na zdrowie owiec. Piszę to dla tego, że owczarze chciwi bujnego i bogatego pastwiska na to nie zważają i utrzymują, że to wzdymanie bynajmniéj owcom nie szkodzi, jeżeli zaraz, skoro się owce wzdymać zaczną, baczny pastérz stado z koniczyny spędzi. Mylne to jest mniemanie bo wiele zapaleń u owiec pochodzi z pasienia na bujnych białych i czerwonych koniczynach, nie zmieszanych dostatecznie z suchemi, mało soczystemi trawami. Daleko racyonalniéj jest zadawać posieczoną, już przewiędłą i na pół przeschłą koniczynę owcom w braku pastwiska w owczarni, a mianowicie jagniętom, n. p. zimowym lub majowym, albo maciorom kocącym się w czérwcu, a przez ten dodatek paszy w owczarni przysporzyć pastwiska dla innych jałowych owiec.

W wielu też intenzywnych gospodarstwach zaprowadzone jest p o ł o w i c z n e p a s i e n i e o w i e c w c i ą g u l a t a w o w c z a r n i, co jest nieuchronném następstwem przeciążonego pastwiska letniego zbyt wielką ilością inwentarza. Natenczas intenzywny gospodarz, chcąc jak największy obszar obsiać płodami korzyść przynoszącemi, zmniejsza pastwisko i przymuszony jest — zamiast sprzątać na siano koniczyny, wiki i mieszaniny — spasać takowe zielono w czasie lata, dla zastąpienia zaś ubytku paszy zimowéj musi kupować w zimie kuchy, otręby lub mąkę odchodową. W takie stadyum intenzywności poczynają przechodzić gospodarstwa nasze ulepszone w W. Ks. Poznańskiém, a po tém przejściu następuje z konieczności zmniejszenie chowu owiec, a powiększenie chowu bydła rogatego, gdyż konsumpcya mléka, masła, mięsa coraz się przy podniesionym dobrobycie klas roboczych zwiększać będzie, a wełny coraz więcéj tanio dostarczać będą odległe stepowe kraje południowéj Rosyi, południowéj Ameryki i Australii. Z zmniejszeniem się pastwisk w naszych płodozmiennych gospodarstwach i z utrzymywaniem inwentarza — bydła czy owiec — p r z y n a j m n i é j p o ł o w i c z n i e, w n i e k t ó r y c h r a z a c h c a ł k o w i c i e na paszy stajennéj w lecie łączy się bezpośrednio pytanie, czy w takim razie lepiéj bydło rogate wynadgradza kosztowną paszę zieloną w oborach spasioną, czy téż owce. Rozwiązanie tego pytania przechodzi zakres poradnika miesięcznego i nie może w żaden sposób kategorycznie i ogólnie być wypowiedziane, gdyż korzyść na tę lub ową stronę zależy od wielu miejscowych okoliczności, od stósunków łatwego spieniężenia produktów takich, jak mléko, mięso, sér i masło; od ceny wełny, od składu roli i stanu gospodarstwa i od wielu innych okoliczności. Tę jednak zasadę postawić jako pewnik śmiało możemy, nauczeni przykładem i doświadczeniem sąsiednich krajów niemieckich i dalszych zachodnich w Europie, że z podniesieniem u nas kultury i intenzywności w gospodarstwie zmniejszy się chów owiec, a powiększy się chów bydła rogatego, i że już teraz jesteśmy w tém przejściu.

Dębicz 8 czérwca 1868.

W. A. Wolniewicz.

Nakładem Centralnego Towarzystwa Gospodarczego dla W. Ks. Poznańskiego; nakładca odpowiedzialny Józef Mroziński.
Czcionkami N. Kamieńskiego i Spółki w Poznaniu.